

Jan Podwapiński

Ilustrowany zarys historii 57 P. P.
Wlkp. (3 P. Strzelc. Wlkp.) : Poznań
1927 s. 160-169, przedruk
opowiadający o walkach w rejonie
Mińska Mazowieckiego w sierpniu
1920 roku

Rocznik Mińsko-Mazowiecki 19, 403-409

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

ILUSTROWANY ZARYS HISTORJI 57 P. P. WLKP. (3 P. STRZELC. WLKP.),

Poznań 1927 s.160-169, przedruk opowiadający o walkach w rejonie Mińska Mazowieckiego w sierpniu 1920 roku.

DALSZY MARSZ POŚCIGOWY Z GARWOLINA, PRZEZ KOŁBIEL, DO MIŃSKA MAZOWIECKIEGO.

Dnia 17. sierpnia o godz. 3.30 wyruszył pułk z Garwolina jako odwód dywizji w kierunku Kołbieli. Miejscowość tę po brawurowym starciu się z nieprzyjacielem zajął bratni 55. pułk piechoty. O godz. 11. wkroczył pułk do tej miejscowości i natychmiast wysłał I. baon pod dowództwem kpt. Cymśa do Janowa celem zamknięcia nieprzyjacielowi drogi odwrotu na Kałuszyn. II. baon zluźował znużone walką oddziały 55. pułku piech. na Iinji Starszew-Kiciuk. Reszta pułku pozostała jako odwód dywizji Kołbieli. Około godz. 15. II. baon zluźowany przez 55. - dołączył do pułku. 55. p. p. tymczasem o godz. 15. przełamał opór nieprzyjaciela i marszem forsownym podążał szosą wprost do Mińska Mazowieckiego.

Za nim szły inne oddziały dywizji i 57. p. p. Kiedy oddziały 14. dywizji zbliżały się do Mińska Mazowieckiego, od południa w tym czasie inna grupa, pociągi pancerne i eskorta lotnicza działające od północy zdławiły całkowicie nieprzyjaciela, który w popłochu opuszczał pozycje, porzucał liczną broń i tabor i wycofywał się w kierunku na Kałuszyn. Na ten moment natrafiły oddziały czołowe 14. dywizji, które impetem swoim uzupełniły i przyspieszyły zwycięstwo. Następnie wkroczyły do miasta o godzinie 21. Wkraczające wojska witała ludność miejscowa z nieopisanym entuzjazmem, który dodawał otuchy do dalszych zwycięstw walecznym szeregom. Po wkroczeniu do miasta otrzymał pułk rozkaz ubezpieczyć się od strony zachodnio-północnej i północno-wschodniej. D-ca pułku podzielił odcinek na dwa pododcinki, powierzając obronę pierwszego - II. baonowi, a drugiego - III. baonowi. Sam zaś z pozostałymi oddziałami zajął kwatery w mieście.

Na tej pozycji pozostał pułk do godz. 16.30 dnia 18. W ciągu tego czasu baony będące na pozycji wysyłały liczne patrole, które już to w mniejszych utarczkach, już bez walki wychwytywały rozproszonych jeńców, samych lub z materiałem. W tych działaniach samodzielnych patroli szczególnie odznaczył się patrol 5. komp., składający się z 3 ludzi, który wdał się w walkę z kilkakrotnie liczniejszym nieprzyjacielem. Stworzył on hałas, który miał markować większe siły i otworzył szybki ogień, Nieprzyjaciel zdemoralizowany wczorajszą przegraną sądził, że rzeczywiście jest za-

skoczony przez większe siły, porzucił broń i podniósł ręce do góry na znak poddania. Zwycięski patrol (sam był trochę w strachu) podchodził do nich, a idąc nawoływał w tył, aby reszta (której nie było) pozostała leżeć, bo oni sami się załatwią . . .

W taki sprytny sposób zabrał ten patrol 15 jeńców, w tem 2 podofic. z osiodłanymi końmi i ośm podwód z amunicją. Z tego drobnego wypadku już widać, że nie ilość ani siła zwycięża na wojnie, ale duch, zapał, inicjatywa, spryt, a przede wszystkim dobra wola. Bierzcie więc żołnierze z tego przykład, abyście, gdy wybije odpowiednia godzina, okazali się nie mniej dzielnymi od tych zuchów naszego pułku. Wracający patrol otrzymał pochwałę i uznanie od dowódców, a serdeczne życzenia od kolegów. O godzinie 16,30 wyruszył pułk w stronę Kałuszyna przez Janów. . . [str.162]

MANEWR OSKRZYDLAJĄCY I. BAONU POD JANOWEM. ZDOBYCIE 6 DZIAŁ KOMPLETNYCH, KILKuset JEŃCÓW. SZTANDARU BOLSZEWICKIEGO I WIELE INNEGO MATERJAŁU WOJENNEGO.

Kiedy - jak już wyżej wspomniano - pułk przybył do Kołbieli, I. Baon otrzymał tu rozkaz jak najszybszego dotarcia do m. Janowa i zagrozenia nplowi drogi odwrotu - natychmiast wyruszył w nakazanym kierunku, Pułk tymczasem odpoczął w tej miejscowości a następnie, jako odwód Dyw. posuwał się na Mińsk Mazowiecki... Ruszył więc I. Baon rażno i wesoło. Wśród śpiewu i pogawędki mijał czas szybko, mknęła przestrzeń, pozostawały w tyle wielkie szmaty łąnów, lasów a gęsto i szeroko rozsypane tu jeziora i moczarzyska gubiły się co chwila bez ładu. Przechodzono często z dróg bitych na polne lub leśne, aby skrócić przestrzeń i przyspieszyć chwilę przybycia na właściwe miejsce. Marszruta jednak obejmowała kilkadziesiąt km. i niepodobieństwem było tego samego dnia osiągnąć wskazany folwark. Tu i owdzie, kiedy szeregi okazywały większe znużenie, zarządzał dca krótki odpoczynek, a później szedł dalej... Noc się zbliżała. Szary mrok rozpostarł się wokoło i nie pozwalał oddziałowi na szybkie posuwanie się, a tembardziej w okolicach leśnych, gdzie był on panem sytuacji i zmuszał wszystko, co tchnęło życiem, do pozostania w swoich siedzibach lub tam, gdzie kogo noc zapadła... Sowy tylko i nietoperze cieszyły się szczególną protekcją zmroku, i im więcej się ciemniało, z tem większą swobodą i swawolą balansowały po ciemnym horyzoncie. Nietoperze stawały się wprost natrętne, w błyskawicznych i cichych jak śmierć przelotach uwijały się nad głowami stąpających z kroku na krok zuchów. Żołnierze wówczas naciskali furazerki mocno na głowę z obawy, aby gacek [str. 163] (nietoperz) nie wypił mu mózgu... (ludowe podania głoszą bowiem, że nietoperz wpija się w głowę i wysysa mózg). Rozpanoszony mrok nie zdołał jednak wstrzymać naszych zuchów, utrudniał im jednak marsz, tworząc ogromne wyboje, to kupy bezładnie rozrzuconego szutru, to kładąc w poprzek drogi roztrzaskane wichrem potężne sosny i jodły, Mimo tych przeszkód szła kolumna dalej, do celu. W czasie nocy, przez teren przeważnie zalesiony szła kolumna, dalej do celu marszem ubezpieczonym, zachowując odległości i odstępy zmniejszone,

bowiem ciemność, teren, nadpsute drogi, szeroko rozlane po obydwu stronach drogi moczaryska na inny szyk nie pozwalały. Przed czołem kolumny posuwały się patrole zwiadowcze. Noc rozwieliła się na całej przestrzeni tak, że jeden drugiego nie widział na krok. Światła ani papierosa nie było wolno zapalić, aby npl nie spostrzegł. Wolnego marszu żołnierz nasz nie lubi, raczej woli przyspieszyć tempo - gdyż do tego skłania go żywa natura - a tu przyspieszyć tempa nie było można w żaden sposób; o odpoczynku zaś, nie mając styczności z niepl nie chciano myśleć - mimo, iż znużenie wkradało się w szeregi, jak wyrafinowany złodziej. Szli więc wszyscy wolno - ale szli. Daleko już poza plecami pozostała im Siennica. Baon zbliżał się do szosy Mińsk-Kałużyn. I wówczas zameldował patrol zwiadowczy, że większe siły npla posuwają się w stronę Kałużyna, słychać bowiem turkot licznych wozów i krzykliwe nawoływania. Działo się to około godziny 1-szej. Dca nie mając ani [str. 164] w przybliżeniu danych o sile i rozmieszczeniu npla i nie mogąc ze względu na ciemną noc wiadomości tych osiągnąć, ograniczył się do zajęcia tymczasowej pozycji w miejscu, gdzie przyjął ów meldunek. Poza tem wysłał silniejsze wywiady. Po przeszło godzinnym postoju, nie otrzymawszy ważniejszych meldunków o ruchach npla, ruszył w dalszą drogę w kierunku Janowa. Dotarł tam o godz. 3-ciej i natychmiast 3-cią i 4-tą komp. obsadził szosę nowomińską po obydwu stronach, frontem do Nowo - Mińska. Kompanie te zajmując dominujące wzniesienia lub skrzyżowania dróg - ugrupowały się wszech i w głąb gęstą linią placówek, których zadaniem było wyłapywać npla, a w razie oporu, ogniem zmusić go do poddania się. Do każdej komp. strzel. przydzielił dca baonu pluton c. k. m. Sam ze sztabem baonu i komp. odwodowymi zajął kwatery w Janowie. Przydzielona bateria zajęła stanowiska na linii odwodu z głównym obstrzałem na szosę idącą od Mińska. Pozatem zarządził jeszcze dca baonu wysyłanie licznych i częstych patroli po wszystkich drogach, wiodących do N. Mińska. Patrole te napotykały na drodze swoich działań rozbitków, którzy przeważnie bez oporu poddawali się do niewoli. Co chwilę więc ten czy inny patrol przyprowadzał do baonu kilkunastu jeńców z bronią ręczną automatyczną, amunicją, lub innym sprzętem bojowym.

Większe jednak oddz. npla nie ukazywały się. Od świtu, t. j. od chwili zajęcia pozycji żadnych poważniejszych starć z npl. nie było. Zuchy w wspólnej pogawędce wyrażali pewne niezadowolenie i zdegustowanie. I nic dziwnego. Szli bowiem kilkanaście godzin prawie bez wytchnienia, szli z pełnią nadziei, że sobie „wynagrodzą” ponowne trudy przy pierwszym spotkaniu się z nieprzyjacielem, obiecywali sobie „złote góry” z tej wyprawy dla pułku - a tu tymczasem nici Wielkie zero! Npl. nie chciał mu „iść na rękę” i nie pokazywał się. Psie dusze bolszewiki - kpią sobie z nas - wystrychnęli nas na dudków - mruzczyli stare wiarusy, a potakiwali im młodszy! Zaledwie tu i tam chwycono kilkunastu wystraszonych „łazików” bolszewickich. Lecz cóż to za zdobycz, bez armat, bez taborów, bez koni, a przede wszystkim bez walki? Te drobne zdobycze, t. j. tych niewielu jeńców, bynajmniej nie przemawiały do sumienia naszym zuchom, przyzwyczajonym [str. 165] albo do porządnej zdobyczy, albo do porządnej walki! Inaczej było pod Bobrujskiem w 19 r. - pobzdąkiwali starsi, którzy

już nie jedną kulę przepuścili przez swoje żebra jak przez filtry... Zastanawiali się niemal wszyscy - co dowódca pułku powie, jeżeli baon nie przyciągnie parę armat, nie przyprowadzi z 1000 jeńców? „wyśmiej się z nas...” Tak więc skarżono się między sobą na ten los nieszczęsny, jaki ich spotkał. Aż tu około godz. 14-tej na odcinku 4-tej komp. od lasu na płnc. zach. ukazały się liczne do walki rozwinięte oddziały bolszewickie, - z zamiarem przedarcia się przez naszą linię kordonową. Zuchy znaleźli pole do popisu. Mamrotania cichły. Krew zakipiała w żyłach. Nadzieja zabłysła w oczach. Dca pułku nie będzie się śmiał - oni teraz pokażą - żeby tylko npl nie „zwiął” przypadkiem. Na widok ukazujących się bolszewików, dca 4 komp. natychmiast porwał swą komp. do natarcia. Za nią poszła I-sza komp., wysłana przez dcę baonu, celem przedłużenia prawego skrzydła. Nastąpiła krótka obustronna strzelanina. Zuchy „rwali” naprzód skokami jakby na wesele. Część nacierała na wprost, część oskrzydlała npla lub zagradzała mu drogę odwrotu. Npl. ostrzeliwał się silnie, lecz pociski jego prawie że nie raniły nikogo, ścinały za to jak kosą wierzchołki kilkuletnich jodeł i sosen - jednym słowem górowały. To podochociło naszych, bo oto jeden z szeregowców 3 plutonu 4 komp. podniósł się i zawołał „e co tam będziemy padali” i biegł naprzód jak na upatrzonogo. Za nim porwał się cały pluton, a potem reszta. Lecz dzielny zuch odpokutował za tą porywczosć, bo wkrótce został ranny. Po dłuższej chwili takiego „biegiem marsz” obydwie komp. zagarnęły ponad 300 jeńców z najrozmaitszą zdobyczą. Npl upadły na duchu pod wpływem wczorajszych niepowodzeń pod N. Mińskiem i dzisiejszego brawurowego natarcia poddawał się masowo, ze wszystkim co posiadał. Po tej akcji, dcy komp., powyznaczali odpowiednie grupy, które odprowadzały jeńców do baonu i wiodły lub wiozły zdobyty materiał. Reszta tych komp. zajęła osiągnięte pozycje i czatowała na dalsze zdobycze. Zorganizowano znowu placówki. Tu i tam jeszcze jakiś mniejszy oddział usiłował przedostać się przez nasze linje, ale w końcu ulegał i szedł w niewolę. Wtem naprzeciw placówki kapr. Klóskowskiego ukazał się patrol jezdny składający się z kilkunastu jeźdźców. Patrol ten pędząc galopem [166] starał się przedrzeć przez lukę między placówkami.

Kapr. Klóskowski spostrzegłszy go, skierował tam swój I. k. m. i krótkimi serjami słał śmierć. Patrol pozostawiwszy kilka zabitych koni rozpiierzchł się na boki i w tył. Jeden tylko jeździec nie patrząc na kolegów, nie bacząc na grożącą w każdej chwili śmierć, ostrzeliwując się z konia, pędził jak szalenciec na spienionym o rozwichrzonej grzywie koniu. Posłuszny koń zapadał się w napotkanym torfowisku, to krzeszał ogień, uderzywszy w innym miejscu o kamień, to pochylał się pod ciężarem jeźdźca i ze znużenia... Jeździec jednak nie pytał, może i kochał swego konia, lecz tu chodziło o ważną rzecz... bódł więc konia ostrogami i galopował dalej w lukę... Sądził nieszczęśliwy, że uda mu się przebić przez: kordon placówek, że uratuje skarb, jaki wiozł ze sobą... wielki to był skarb - Honor jego pułku... Kpr. Klóskowski cenil odwagę i bohaterstwo u drugich, a nawet u przeciwnika, ale nie własnym kosztem; litował się nad rozpaczliwie pędzącym jeźdźcem, lecz miłość Ojczyzny jest wyższa nad litość. Pomyślał więc: ten człowiek może wieść ważne rozkazy, może zdradzić naszą pozycję, naszą siłę i sprowadzić nieszczęście. Na tę myśl ogorzała jego twarz.

zarumieniała się - nacisnął automat - wystrzelili - koń padł... jeździec zsunął się z konia, ukrył się za nim, ułożył krb. na grzbiecie wierzgającego w konwulsjach konia i strzelał. Strzelał gwałtownie, bez wytchnienia, jakby od niego szczęście wielu zależało... czemuż się nie poddał, przecież życie by mu darowano? Nie. On nie chciał iść do niewoli - cofać się już nie mógł - chciał zginąć - więc strzelał na śmierć i życie... Kpr. Kl. oddał jeszcze jedną serję - za chwilę dzielny jeździec, ugodzony śmiertelnie, tuląc się do zwłok konia wyzionął ducha. Tak bohaterskie zachowanie się jeźdźca-bolszewika zadziwiło - kpr. Klóskowskiego. Pomyślał, czemu on się nie poddał? - dla- czego tak uparcie się bronił? - taki żołnierz powinien służyć „u nos” - on musiał mieć co ważnego! Medytując tak, pobiegł do martwego już jeźdźca a tknięty przecuciem i ciekawością skontrolował jego plecak. I oto wyciągnął czworoboczną (około m szeroką, m długą) hustę, - nie hustę, chorągiew - nie chorągiew, bo nie było krzyża; jakieś napisy na niej były, lecz nie mógł przeczytać. . . Zastanawiał się dość długo nad tem, coby to być mogło, lecz nie dociekł prawdy! zwinął więc i wrócił do placówki. Po [167] pewnym czasie (z wyższego rozkazu) zlikwidował placówkę i udał się ku szosie N. Mińskiej. Doszedłszy tam spotkał przejeżdżającego właśnie samochodem dcę grupy gener. Milewskiego, zameldował mu się i pokazał mu tę chustę. Generał obejrawszy ją dokładnie, pochwalił zdobywcę i powiedział, że to jest sztandar kawal. pułku bolszew. a następnie kazał ją oddać Dcy pułku. Teraz dopiero zrozumiał kpr. Klóskowski i jego placówka, dlaczego tak dzielnie bronił się ten jeździec. Teraz przekonali się wszyscy, jak drogocenną mają zdobycz i uświadomili sobie, jak oni mają bronić swojego sztandaru, skoro npl. tak bronił swego. Wielu często pięknych rzeczy uczymy się od naszych nieprzyjaciół i to nie powinno nas ani wstydzić ani hańbić. Wszystko co dobre i piękne bierzmy od naszych najgorszych nieprzyjaciół - bo to się nam przyda. Po tej utarczce nie było już żadnych walk na tym odcinku. Komp. ograniczyły się do placówek i patroli, Kpt. Nawrot Edward odpoczywały i radowały się D-ca 11 komp. - obecnie d-ca 1- k. Co k. m. odniesionymi sukcesami. Około godz. 16-tej 1 plut. 3 kompanji eskortował 300 kilkadziesiąt jeńców do N. Mińska. Część plutonu szła na przedzie, część po bokach, a część z tyłu za kolumną jeńców. Szary ten i długi na kilkaset m. korowód brodatych, wynędzniałych, zde gustowanych, wychudłych, niewyspanych, obdartych, obryzanych torfiastym i okopowym a teraz zeschniętym błotem, obnażonych z broni i ryszunku polowego, nie sprawiając godnego zazdrości widoku - posuwał się zwolna w wspomnianym kierunku. Uszedłszy tak pewną przestrzeń - nagle żołnierze idący [168] na czole kolumny zauważyli przed sobą uwijające się gorączkowo nad jakąś pracą grupy bolszewików - a dalej sterczały w górę uniesione szeroko rozwarłe paszcze kilku dział - opodał stały wozy. Zoczywszy to, natychmiast po kilku żołnierzy oderwało się od czołowej i skrzydłowej eskorty i nie bacząc czy npl. jest silny, czy słaby, czy będzie się bronił czy nie, porwali się nagle jak zapaleńcy. jak kosynierzy i pobiegli gdzie uwijał się npl. gdzie sterczały armaty - gdzie skrzypiały wozy... natarli - dali parę salw - nasadzali bagnety. Npl. widząc ich, a za nimi taką ogromną kolumnę (w której najwidoczniej nierozpoznawał swoich) zdembiał, zgłupiał - podnosił ręce - poddawał się. Oddawał wszystko - a opamiętał się, jak znalazł

się w szeregu z kolumną jeńców... Tak dzięki szybkiej decyzji, zimnej krwi, odwadze, brawurze zagarnęli zuchy 6 dział kompletnych z amunicją i końmi, kilkanaście wozów, naładowanych różnym sprzętem - a zagarnawszy to wszystko i przyłączywszy do kolumny, maszerowali dalej... Niedługo potem idący od N. Mińska pułk spotkał się z tą kolumną jeńców. Dca eskorty zameldował Dcy pułku swój oddział i opowiedział, jak zdobyto działa. Dca pułku podziękował zuchom za dzielne sprawowanie się, pochwalił i podawał ich innym jako przykład. Wkrótce eskorta z jeńcami była w dalszym marszu a pułk dochodził do Janowa. [169]

MARSZ PUŁKU OD N. MIŃSKA PRZEZ ZAMBROW, ŁOMŻĘ, NOWOGRÓDEK, MAŁY PŁOCK I Z POWROTEM W OKOLICE ŁOMŻY.

Dnia 18. VIII. o godz. 16.30 serdecznie żegnany przez ludność miejscową wyruszył pułk z Nowo-Mińska w stronę Janowa. Po drodze jak już wspomnieliśmy (zdobycze pod Janowem) kapral Klóskowski wręcza dowódcy pułku zdobyty sztandar a nie długo potem dowódca III. plutonu 3. komp. zaraportował dowódcy swoją kolumnę, składającą się z 300 kilkudziesięciu jeńców, sześciu dział z kilkunastu wozami naładowanych najrozmaitszym sprzętem bojowym. Dowódca pułku obejrzył zdobycze, a oczy jego świeciły zadowoleniem, że ma takich dzielnych zuchów, że praca jego nie poszła na marne. Kolumna pułkowa z rozwartymi buziami od ucha do ucha (co miało oznaczać podziw) patrzyła na ten korowód jeńców, składający się z najrozmaitszych postaci, często podobnych do straszycel nocnych w najróżnorodniejszych czapach i obszarpanych gimnastorkach (bluzach) w lipowych łapciach, pościąganych niedbale łykiem lub bosych. Po złożeniu raportu pluton eskortujący jeńców i zdobycze odmaszerował w stronę Nowo-Mińska, a pułk w stronę Janowa. Tam dołączył się do niego I. baon i stąd ruszył pułk dalej w stronę Jędrzejowa, gdzie zatrzymał się na krótki odpoczynek. Po odpoczynku ruszył pułk dalej na Kałuszyn, dokąd przybył o godz. 18, nie zatrzymując się tamże maszerował dalej do m. Gremków¹, gdzie znalazł się o godz. 2. dnia 19. VIII. Tu zatrzymał się pułk na nocleg i ubezpieczył się II. baonem na północny zachód (baon ten był zarazem ubezpieczeniem dywizji), zaś na północny wschód objął ubezpieczenie III. baon. Patrole wywiadowcze wysłano do Strupiechowa i na przedpoła linii ubezpieczeń. O nieprzyjacielu wiedzano tyle, że przed paru godzinami wycofał się w kierunku północnym. O godzinie 10. tegoż dnia wyruszył pułk w dalszy pościg za nieprzyjacielem szosą Liw-Węgrów - Turno-Chmiele. Ludność okoliczna witała maszerujące oddziały z niebывałym entuzjazmem. Obrzucano naszych chłopców kwiatami i częstowano miodem, chlebem, mlekiem, masłem, serem i owocem. We wsi Czerwonka, przez którą przechodził II. baon (pułk maszerował kilku drogami) niemal cała ludność wyległa na powitanie naszych zuchów, a z chwilą wejścia do wioski zabrzmiały dzwony kościelne i radośnie mówiły że „weszło wojsko

1 Chodzi tu o: Grębków

polskie” - echem roznosiły poprzez bory i lasy, przez łąki i role, przez rzeki i szuwary po całej okolicy. Radosny i rzewny to był widok zarazem, kiedy młódź cała obrzucała naszych kwiatami i powiewała chusteczkami, a stare babunie zawodziły radosnem płaczem i znakiem krzyża drżącą dłonią błogosławiły dziarskie polskie wojsko - naszych zuchów. . .

*Wyszukał i dokonał wyboru tekstu:
Arkadiusz Łukasiak*